

# Maria Kamińska

---

## Droga ku prawdzie i miłości : Stefania Skwarczyńska (1902–1988)

---

Łódzkie Studia Teologiczne 4, 43-50

---

1995

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MARIA KAMIŃSKA

## DROGĄ KU PRAWDZIE I MIŁOŚCI

STEFANIA SKWARCZYŃSKA  
(1902–1988)

„Kto szuka Prawdy  
Szuka Boga  
Choćby o tym nie wiedział”.  
E. Stein

W prezentowanym z racji 75-lecia archidiecezji cyklu biograficznych studiów nad sylwetkami twórców łódzkiego środowiska naukowego i kulturalnego nie mogło zabraknąć wspomnienia o prof. Stefani Skwarczyńskiej. Bogactwo Jej osobowości, ogromny dorobek naukowy, szerokość zainteresowań, wielostronna działalność kulturotwórcza, wreszcie niepowtarzalny urok osobisty – wszystko to sprawiło, że Stefania Skwarczyńska, profesor zwyczajny Uniwersytetu Łódzkiego, kierownik Katedry, a potem dyrektor Instytutu Teorii Literatury Teatru i Filmu, członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk, redaktor naczelny „Zagadnień Rodzajów Literackich” żyje dziś w pamięci ludzi, z którymi przyszło Jej pracować lub bodaj na krótko się zetknąć. Uwielbiali Ją uczniowie, admিরowali studenci, darzyły sentymentem Żydówki, przyjaźń ofiarowali Jej pisarze, poeci dedykowali wiersze, cenili Ją biskupi i księża, wychwalały siostry zakonne, zrozumienie znajdowali u Niej agnostycy, marksiści i kacerze.

Mówiło się: Pierwsza Dama polskiej teatrologii, mówiło się: urodziła się pod szczęśliwą gwiazdą, pod jasną gwiazdą nauki. Mówiło się: gdzie Ona się pojawi, tam powstaje oaza. Powiadali: każda Jej praca naukowa to intelektualna uczta. Kiedy znalazła się w Łodzi, nie narzekała, że to złe miasto, nie załamywała rąk, biadając nad kulturalną pustynią robotniczego centrum. Z zapałem podejmowała prace, które trzeba było wykonać. Gdy przyszedł czas, stanęła w pierwszym szeregu twórców Uniwersytetu Łódzkiego, śmiało projektując strukturę katedr literaturoznawczych. Była przy zakładaniu czasopisma „Znak”, to od Niej pochodzi owa nazwa-symbol znana w całym świecie dzięki roli, jaką zespół „Znaku” odegrał w kulturalnym, religijnym i politycznym życiu Polski.

Do przyszłej pracy naukowej Stefania przygotowywała się nieomal od zarania swego życia. Matka, Maria ze Ściborów-Rylskich wywodziła się z ziemiańskiej ro-

dziny osiadłej w Sanockiem; choć czwórkę dzieci osierociła bardzo wcześnie, pozostawiła niezatarty ślad wychowawczego wpływu na najstarszej córce. „Praca, piękno, wiara – oto co zdołała nasza matka zakotwiczyć w swoich nawet małych dzieciach” – wspomni po latach Stefania. Ojciec, Mieczysław Strzelbicki, starosta w Dąbrówce Strumiłowej, potem w Nowym Sączu, był zakochany w sztuce i literaturze, toteż w domu królowały książki, kwiaty, zabytkowe meble i obrazy, które ze znanstwem i upodobaniem gromadził Pan Starosta. To nie Muzy u stóp Helikonu uczyły małą Stefanię pieśni. Domowa biblioteka obfitowała w arcydzieła literackie, sporo miejsca zajmowały tam czasopisma poświęcone sztuce. Stefania szybko poznawała wszystko – od Sienkiewicza po Deotymę. Rychło przyszedł też czas na literaturę francuską – bona z Paryża wdrażała od małego czwórkę rodzeństwa do francuszczyzny.

Jeszcze przed pierwszą wojną światową wyjechali wraz z ojcem za granicę, pan Mieczysław musiał się udać na kurację, Stefania miała okazję zetknąć się z architekturą i sztuką Europy Zachodniej: Wiedeń, Wenecja, Nicea, a potem wyjazd do Ischlu – cesarskiej rezydencji letniej na Węgrzech, wreszcie do Cmuden, nad jezioro otoczone Alpami. Piękno krajobrazu, piękno architektury, a także nowe doświadczenia, które zaprocentują niebawem w pracy naukowej. Wciąż nowe lektury w językach oryginałów: francuski, niemiecki, angielski. Pierwsze refleksje nad celem i sensem istnienia: dochodzi do wniosku, że „człowiek po to zjawia się na ziemi, aby obdarzać innych ludzi osiągnięciami swojej twórczości”.

Rysuje się więc pytanie o dalszą drogę życiową, o kierunek kształcenia. Myślała, jak wybierać między chemią, matematyką a literaturą. Wreszcie zdecydowała, a wybór dokonał się podczas pierwszej wojny światowej: literatura. Bo literaturą lepiej będzie mogła służyć Polsce.

Myśl o Polsce, o Ojczyźnie, wiara w jej zwycięską przyszłość nie odstępowała Stefanii przez całe życie. Patriotyczne tradycje ziemiańskiego dworu były w rodzinie Ściborów-Rylskich bardzo żywe. Do konfederacji barskiej należał Rylski z Pi-sarowic; Stefan Garczyński, brat prababki, uczestniczył w powstaniu listopadowym. W 1848 r. Rylscy walczyli na Węgrzech o wolność tego kraju. Pani Maria Parczewska, siostra zmarłej żony pana Strzelbickiego także Marii, która wychowywała jego małe dzieci, śpiewała regularnie malcom do snu pieśni o powstaniu listopadowym i o styczniowej insurekcji. A Stefania wieczorami układała prośby do Bozi o Polskę „żywą po dawnemu”. Miłość Ojczyzny była wszechobecna w rodzinie, a historia kraju dobrze znana. Nic też dziwnego, że gdy w Austrii, jako gimnazjalistka, Stefania zapoznała się z podawaną przez tamtejsze podręczniki szkolne deprecjonującą ocenę udziału Sobieskiego w Wiedeńskiej Potrzebie – przeżyła to bardzo głęboko. Zrozumiała i zapamiętała, jak względne prawdy przynosi niekiedy drukowane słowo i jak wiele wymaga krytycyzmu jego odbiór. Także w nauce.

Nastrojom patriotycznym, powszechnym w rodzinie, ze strony ojca towarzyszył jego „swoisty zapęd do socjalizmu”. Pan Strzelbicki dał temu praktyczny wyraz jako starosta nowosądecki z racji obchodów pierwszomajowych. Doszedł do porozumienia z PPS-em, a potem często zapraszał robotników do swego urzę-

du, przedstawiał im córkę. Stefania pisze o sobie, że stała się przyjaciółką socjalistów. Nie wiedziała jeszcze wtedy, jak bardzo bolesne będzie zetknięcie z socjalistyczną rzeczywistością w wersji sowieckiej podczas drugiej wojny światowej.

Nauka w gimnazjum nie była pozbawiona urozmaicenia: przeprowadzając się w ślad za ojcem, Stefania kilkakrotnie zmieniała miejsce zamieszkania, a co za tym idzie i szkołę. Maturę zdała w Sanoku – nauczyciele byli tam doskonali, a biblioteka przebogata. Droga do dalszej nauki stała otworem. Tymczasem ojciec przeszedł na emeryturę, zamieszkał w Dąbrówce Polskiej pod Sanokiem. Powiada Petroniusz, że siostrą talentu jest bieda. Ta sentencja sprawdza się także w życiu Stefanii. Jak tu rozpocząć studia? Ojciec dodaje jednak ducha, a zamieszkali we Lwowie wujostwo deklarują pomoc i udzielają dachu nad głową. Młodziotka dziewczyna zapisuje się na polonistykę i na filologię romańską. Nie przygnębia Jej trudne życie – „była to dobra szkoła zadowolenia się niemal istną biedą” – napisze po latach. Myśli tylko o nauce. Uniwersytet Jana Kazimierza miał wtedy doskonałą obsadę personalną: Bruchnański, Kucharzski, Kasprowicz, Czerny, Porębowicz, Lehr-Spławiński, no i Kleiner, Juliusz Kleiner, „czołowy mistrz w zakresie literaturoznawstwa” – jak określi go we wspomnieniach Stefania. Nie przypuszcza jeszcze wtedy, że po latach będzie mu zawdzięczać ocalenie. Tymczasem jest rok 1921, dopiero niedawno przebrzmiały odgłosy sowieckich dział nad Polską. Zapał do pracy ogromny, Stefania rzuca się w wir pracy naukowej. Pasjonuje się filozofią, nie pomija więc zajęć Twardowskiego. Mistrz zaczyna punktualnie o 7<sup>00</sup> rano, nikt nie narzeka, że tak wcześnie trzeba wstawać. Teraz mogą zaprocentować domowe lektury i dobra znajomość języków obcych, europejskiej sztuki... Kleiner pokazuje młodym bogaty arsenał wiedzy, ale też bacznie ocenia walory intelektualne, duchowe i etyczne swoich studentów. Cieszy go młodzieńczy zapał do twórczości badawczej. Stefania – żywy ogień, istna czara wypełniona entuzjazmem – podejmuje na I roku studiów temat pracy proseminaryjnej, która niebawem uznana zostanie za doktorską dysertację napisaną w niedługim czasie i to znakomitą – *Ewolucja obrazów u Słowackiego*.

W 1922 r. wychodzi za mąż za kapitana artylerii konnej w Stanisławowie, Tadeusza Skwarczyńskiego. Małżeństwo okazuje się bardzo udane, Tadeusz jest oddanym opiekunem żony, przywiązany do rodzinnego domu, wyrozumiały i serdeczny. A jednocześnie podziela zainteresowania żony i jej teatralne pasje. Teraz będą oboje oglądać wszystko, co ciekawego wystawia Lwów. Tak będzie i później, gdy zamieszkają w Łodzi. Godzina jazdy luxtorpedą i można było znaleźć się w stolicy. Po spektaklu nocą powrót do Łodzi, a wczesnym rankiem, jak gdyby nigdy nic, miłośnicy teatru stają do codziennych obowiązków. Stefania nie wie jeszcze wtedy, jak bardzo doświadczenia z Melpomeną przydadzą się, gdy zaproszona przez Zelwerowicza, a potem przez Schilera będzie w Szkole Teatralnej prowadzić ćwiczenia i seminaria teatrologiczne.

Tymczasem nowa rodzina potrzebuje środków materialnych, by egzystować, Stefania podejmuje więc pracę nauczycielki polonistki w Stanisławowie w prowadzonym przez urszulanki gimnazjum, wyklada też francuski, wreszcie podejmuje

współpracę z „Kurierem Stanisławowskim”, w 1925 r. doktoryzuje się we Lwowie, ukończywszy dodatkowe studia literaturoznawcze w Uniwersytecie Warszawskim u Ujejskiego i Gubrynowicza. W 1929 r. przychodzi na świat najstarsza córka Maria Joanna, dziś profesor Olszewska, biolog w Uniwersytecie Łódzkim. Druga córka Joanna – „dziewczątka wyjątkowego uroku duchowego”, jak pisze o niej matka – rodzi się w 1935 r. w Łodzi, gdzie za mężem los sprowadził Skwarczyńską po krótkim pobycie w Brześciu nad Bugiem. Joanna w 1948 r. ginie tragicznie w czasie katastrofy na jeziorze Gardno. Przez pewien czas Skwarczyński przebywa służbowo w Rembertowie koło Warszawy. Małżonkowie prowadzą wtedy życie bogate w kontakty towarzyskie. U teściów spotykają Józefa i Stanisława Hallerów, Adama Skwarczyńskiego, późniejszego teoretyka sanacji oraz innych.

Z każdego miejsca pobytu Stefania potrafi odkryć ścieżki wiodące do wyższej uczelni. Z Będzina dojeżdża do Krakowa, ze Stanisławowa do Lwowa, z Rembertowa do Warszawy. „Zmienność jest naturą trwania i rozwoju” – konstatuje. Tę prawdę można odnieść także do trybu egzystowania państwa Skwarczyńskich. Kapitan, potem major, wreszcie pułkownik Skwarczyński zmienia miejsca zamieszkania, przenoszony służbowo w różne strony Polski. O pobycie w Łodzi tak napisze pani Stefania: „Tych kilka przedwojennych lat w Łodzi zarysowało się w moim życiu jako swoisty raj. Były to lata bogate w pomysły, we wspólne ich realizowanie. Nauczyciele, dziennikarze związali się w twórczy inicjatywnie ośrodek. Szerzyli wiedzę o literaturze, organizowali odczyty, współdziałali z wydawnictwami i teatrami, powstał rocznik »Prace Polonistyczne«”.

W 1937 r. Stefania habilituje się z zakresu teorii literatury w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie na podstawie rozprawy *Teoria listu*. Trwają lata obfitujące w osiągnięcia naukowe. Pani Docent, wspomagana przez wierną nianię, potrafi harmonijnie połączyć obowiązki zawodowe z rolą matki i żony. „Nigdy nie brakowało matki w domu” – wspomina najstarsza Córka, „dom był serdeczny i ciepły”. Skwarczyńska potrafi znaleźć czas dla dzieci, wygospodaruje nawet chwilę na robotki ręczne, potrafi bowiem pięknie haftować. I to wszystko godziła z ogromem pracy naukowej, realizując obowiązki nauczycielki gimnazjalnej, potem wykładowcy wyższej uczelni, gdy zaangażowana została do Łódzkiego Oddziału Wolnej Wszechnicy Polskiej i gdy wyklada w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie.

Przestrzeń naukowych zainteresowań prof. Skwarczyńskiej jest ogromna, a dorobek gigantyczny – by posłużyć się określeniem M. Janion. Najpierw teoria literatury, ukochana dyscyplina, bliska Jej od zarania. Pisali o Niej: „myśl teoretyczno-literacka Skwarczyńskiej jest dziełem niezwykłym, otwartym”. Teoria literatury wiąże się z określonym kierunkiem filozoficznym. Dla Skwarczyńskiej tę podstawę stanowiła fenomenologia, bliskie Jej były poglądy Ingardena. Istotę uprawianej przez siebie dyscypliny określała obrazowo: „Stanowi ona jakby wyniosłą kopułę nad szeregiem odnoszących się do literatury nauk”. Teoretykowi literatury stawiała wysokie wymagania, zdolności, intuicji, zdolności myślenia abstrakcyjnego, śmiałości, adekwatności, rzetelnej pracy, wrażliwości estetycz-

nej, wielkiego odczytania, znajomości kilku języków obcych. Nie zapomniała o etosie badacza.

Skwarczyńska rozwinęła niemal od podstaw nowoczesną teorię dzieła literackiego w Polsce, określała jego swoistość. Swoistość ta realizuje się głównie przez funkcje, jakie dzieło spełnia. Jest ono zawsze adresowane do odbiorcy, a to skierowanie dokonuje się w określonym celu. Teoria literatury czerpie z historii literatur świata, historia stanowi dla niej podstawę, silny grunt. „Trzeba – pisała Skwarczyńska – nie tylko wskazać cechy konieczne dzieła, ale także wyróżnić wartości literackie, takie jak np. kategoria tragizmu bądź komizmu. Badanie naukowe musi sięgnąć do istoty tekstu. Dzieło literackie – to twórcza manifestacja życia przez słowo”. Dlatego bliskie teoretykowi literatury muszą być takie dyscypliny, jak językoznawstwo czy stylistyka.

Ważną dla Skwarczyńskiej dziedziną badawczą była genologia – dział poetyki zajmujący się rodzajami i gatunkami literackimi. Gatunek dla Skwarczyńskiej to swoisty układ językowy o określonym sposobie skomponowania, genologia określa strukturę i rozwój gatunków, ich typologię. Wśród planów naukowych Skwarczyńskiej ważną pozycję zajmował projekt *Słownika rodzajów literackich*. Zawsze miała dar wynajdowania problemów ciekawych i zachęcających oryginalnością ujęcia. Autorka przedstawiła swój pomysł na posiedzeniu Instytutu Badań Literackich w Warszawie, niestety nie uzyskała poparcia dla swojej inicjatywy. Decydujące wówczas o losie nauki czynniki nie przewidywały akceptacji tak „idealistycznej” koncepcji. I nic nie pomogło wpisanie projektu w ramy Planu Sześcioletniego, który zaczynał się w Polsce w 1950 r. Skwarczyńska zawsze planowała z ogromnym rozmachem, zawsze lubiła wyprawiać się na tereny *ubi leones*. I choć „łaska pańska” nie przychyliła się do wniosku, w Łodzi powołano zespół redakcyjny, w którym znalazły się znakomite nazwiska znawców literatury europejskiej, amerykańskiej, literatur arabskich, Dalekiego Wschodu, gdzieś od Wietnamu i Pacyfiku.

Wobec niemożności wydania Słownika według pierwotnego planu, Łódzkie Towarzystwo Naukowe podjęło nową inicjatywę edytorską: – półrocznik, „Zagadnienia Rodzajów Literackich”, który rozszławił Łódź na 5 kontynentach. W tym to czasopiśmie regularnie ukazują się kolejne hasła opracowane do Słownika. Znajdujemy tam opisy powszechnie znanych gatunków, takich jak *apokryf*, *glosa*, *kuplet* czy *utopia*, obok nich są także niemal egzotyczne, by wspomnieć *mabinogion*, *propentikon* czy *cobla*. Gdy uświadomimy sobie, że już od 1958 r. „Zagadnienia Rodzajów Literackich” wędrują w świat i niosą tam osiągnięcia łódzkiego ośrodka badawczego, zdamy sobie sprawę z rozległości inicjatyw i pomysłów naukowych ich Autorki.

Nie można zapomnieć, że Skwarczyńska wydała dwa pierwsze tomy *Wstępu do nauki o literaturze* w 1954 r., a w 1965 r. tom trzeci. To wielkie kompendium wiedzy teoretycznoliterackiej ma fundamentalny charakter i walor na skalę światową. Nie utraciło do dziś na aktualności. A jak tu nie wspomnieć prac poświęconych metodologii: *Systematyka głównych kierunków w badaniach literackich*, monumentalnej antologii *Teoria badań literackich za granicą?* Wreszcie dramat. Skwarczyńska stworzyła

nową teorię dramatu, wyrwała go z systemu literatury, uznała bowiem, że dla dociekań tego rodzaju należy zastosować specjalne postępowanie badawcze, bo wiele tu tworzyw, wiele aspektów i poziomów nakazuje traktować sztukę dramatyczną w sposób osobliwy. Nie będziemy przywoływać tytułów prac Skwarczyńskiej dramatowi poświęconych, zwłaszcza *Nieboskiej Komedii*, ale także dramatowi Słowackiego i Mickiewicza. Literatura romantyczna to wielka miłość pani Stefanii. Trudno przytaczać długie litanie prac komparatystycznych, które napisała, historycznoliterackich. Większość tego dorobku powstała w Łodzi po drugiej wojnie światowej, gdzie po zawierusze i tułaczce, o której za chwilę, na stałe osiedli Państwo Skwarczyńscy. Tu w kościele św. Teresy dane im było świętować swoje złote gody, tu w Uniwersytecie profesor Skwarczyńska stworzyła słynny eksperyment łódzki – Instytut Teorii Literatury Teatru i Filmu, o którym w Polsce mówiło się szeroko.

Wspomniałam, że dorobek naukowy Skwarczyńskiej jest ogromny, idzie w setki, a książki, które wyszły spod Jej pióra, układają się w imponujący zestaw. Można tu wspomnieć i o tym, że żywo interesował Ją problem tzw. literatury katolickiej i nawet w trudnych czasach stalinowskich temat ten podnosiła w swoich publikacjach. „Dzieło literackie dla twórcy katolickiego – powiada – jest świadectwem danym prawdzie”. Bliska personalizmowi katolickiemu Skwarczyńska powiada we *Wstępie do nauki o literaturze*, że postawa poznawcza osoby twórcy, myśl katolicka musi wysunąć postulat bezwzględnej rzetelności wobec poznawanego świata.

Dokonując bodaj najbardziej pobieżnego przeglądu problematyki zawartej w pracach Skwarczyńskiej, nie sposób przemilczeć Jej stosunku do teorii marksizmu. Panowała opinia, że Skwarczyńska ma wyjątkową umiejętność mediacji między postawami badawczymi, które diametralnie się różnią. W marksizmie też szukała jakiegoś racjonalnego jądra; prace z lat 1946–1956 świadczą o pewnym zafascynowaniu, czy może taktycznych ustępstwach na rzecz marksizmu. Ola Watowa, która na krótki czas po wojnie zatrzymała się u Skwarczyńskich, pisała we *Wspomnieniach*: „nigdy nie zapomnę Jej obrony komunizmu jako pionu wspólnego z chrześcijaństwem. Pisywała podobno do partii, żeby im różne rzeczy wytłumaczyć z ogromną wiarą, że działa w imię prawdy i uczciwie”. Niełatwo dziś ocenić tę postawę ani dojść, o ile działania te podejmowane przez Panią Stefanię w dobrej wierze, a częściowo może w obronie własnej – groziło Jej przecież usunięcie z Uniwersytetu – były rzeczywiste, a na ile pozorne. Udział w zespole PAX-u niektórzy mieli Jej za złe.

Skwarczyńska z autopsji poznała „najsłuszniejszą ideologię” i jej praktyczną realizację w wersji sowieckiej. W kwietniu 1940 r. zostaje wywieziona ze Lwowa wraz z dziećmi, teściową i chrześniakiem do Kazachstanu. Następują czasy poniewierki i ciężkiej pracy fizycznej ponad siły. Zacytujemy fragmenty osobistego pamiętnika: „Krajobraz ogarnięty wokół górami o nieprawdopodobnych kolorach od jaskrawej zieleni i purpury po czarny fiolet. Gwiazdy zdawały się odległe na miarę wyciągniętej ręki... Orka. Tragiczna orka czwórka wołów. A tu zimno. Cztery buhaje opasłe, leniwe i złe przy pługu. Orzemy ugór. Wdzieramy się w odwieczny step. Naucz, Boże! Pomóż! Daj uratować dzieci! Wioślarska praca przy kosiarce, przy

traktorze. Mazanie. Gлина, z której sam Bóg ulepił człowieka. Lepka. Szerokie i płaskie ruchy po ścianie brył. Uderzenie kulą błota. Jak trzeba kopać gnój, aby być świętym? Może nie było zbyt łatwo o Bożą treść w sobie nad książką czy na katedrze? Może Bogu idzie o to, aby Go we mnie chwaliły poranione od gnoju palce, moje jątrzące stopy? – Stefania dodaje: Nocą w stepie i w dzień rozegrały się istne cuda Bożej łaskawości nad nami”. Kobiety zmordowane ciężką pracą zachowują jednak wrażliwość na piękno przyrody. Posłuchajmy wspomnień Oli Watowej: „Byliśmy w stepie i teraz jeszcze zachowuję w pamięci urodę wielkich przestrzeni, poszum traw, trzciny, porostów i tej nieprawdopodobnie pięknej palety barw [...]. Przeważały filety roztopiające się w róż, w złoto. Stawałyśmy często ze Stefanią Skwarczyńską wsparte o ściany uspiętego baraku [...]. Stefania, bardzo wierząca, uczyła mnie modlitwy. Nie mogłam się oprzeć urodzie, która mnie otaczała. Niebo i księżyc, trawy i cisza. Ta uroda była dla mnie jakby znakiem Boga, który gdzieś wysoko i daleko czuwa nad nami. Stefania uczyła mnie modlitwy szczególnie jednej, pięknej litanii do Matki Boskiej. Zdaje się, że w dużej mierze była autorką tej litanii. Stałyśmy w ciszy stepu pod ogromną kopułą nieba”.

Dla wierzącego wszystko jest możliwe. W niedługim czasie, kiedy pierwsze mrozy zwiastowały szybko nadchodzącą zimą, przyszła depesza od Kleinera. Wolność! Interwencja u Wandy Wasilewskiej odniosła skutek. Sam Wissarionowicz Józef Stalin zgodził się na powrót rodziny do Lwowa. Długa podróż przez Moskwę i Kijów. Udruka zatłoczonych dworców i zwiedzanie – skoro jest okazja – zabytków rosyjskich i ukraińskiej sztuki i architektury. Kreml, a potem Złota Brama w Kijowie. Wreszcie Lwów – skromny azyl do końca wojny. Czas bogaty w zdarzenia, obfitujący w udruki. Niemiecka okupacja miasta. Bieda. Rozliczne konspiracyjne prace, udział w AK, wydawnictwa podziemne, ratowanie Żydów, tajne szkoły, tajny teatr na strychu plebanii, gdzie najmłodsza córeczka debiutuje w sztuce Zapolskiej *Ich czworo...* Koniec wojny, przyjazd przez Kraków do Łodzi. Erekcja Uniwersytetu Łódzkiego, powołanie pierwszej w Polsce Katedry Teorii Literatury – oczywiście dla profesor Skwarczyńskiej.

Powiada o. Jacek Woroniecki, że uczony często przeżywa rozdarcie – człowiek czy książka? Inwestować czas i energię w uczniów, wychowywać następców, czy zapełniać biblioteczne półki kolejnymi dysertacjami. Skwarczyńska takich dylematów nie знаła. Pracowała szybko i wydajnie, a jednocześnie gromadziła wokół siebie grono uczniów. Tłoczyli się na wykłady, chętnych na seminarium nie brakło. Słuchacze oczarowani nie tylko głęboką wiedzą Pani Profesor, ale i sposobem przekazu – a Skwarczyńska znała siłę słowa. Dobór tonu, timbre głosu, dyskretny uśmiech, gest pełen wdzięku. Osobisty urok Skwarczyńskiej zjednywał Jej szerokie grono wielbicieli. Wielu z nich utrzymywało się na studiach, nie mogąc końca z końcem związać. Bóg jeden wie, ilu prof. Skwarczyńska dyskretnie pomogła materialnie, dzieląc się swoją niewysoką przecież profesorską gażą, ilu udzielała pożyczek, które już w zamierzeniu były darem. Traktowała to naturalnie. Jej dewizą było mieć czas i dobroć dla wszystkich.



Nie wszystko jednak układało się gładko. Zaniepokojone idealistyczną teorią literatury wykładaną w Łodzi władze polityczne przerwały brutalnie rozwój Katedry. Jej działalność zawieszono, a Skwarczyńskiej wręcz zabroniono kontaktu ze studentami. Aż do 1958 r. teoria literatury egzystowała więc w zawieszeniu. Ale profesor Skwarczyńska nie ustawała w pracy. Pisała, ile się dało, drukowała. Swoje łamy szeroko otworzyło dla Niej Wydawnictwo PAX. Wiele publikacji rozchodziło się poza obiegiem księgarskim.

Ważną, choć dziś nieco zapomnianą publikacją z tego czasu, która pozwala nam lepiej poznać osobowość Uczzonej jest rozprawa *Etos badacza*. Już pierwsze słowa: „Postęp kultury jest funkcją pogłębiania świadomości moralnej i realizacji ideału moralnego” – wskazuje na postawę ideową Autorki. Nie mniej znamienne są dalsze stwierdzenia: „człowiek pełny dąży do [...] poznawania jak najwięcej dziedzin żywotności pod władzę sumienia”. Skwarczyńska wskazuje na ogromną rolę prawdy i potrzebę jej poszukiwania. Szukanie prawdy jest istotą pracy naukowej. Aby się ona mogła realizować, niezbędne jest wyrzeczenie i bezinteresowność uczonego. Szukanie w pracy naukowej czegokolwiek innego poza prawdą Pani Stefania nazywa błazeństwem. Zwłaszcza sława to istne błazeństwo. Budowie osobowości naukowca musi przyświecać ideał moralny. Pogoń za oryginalnością, efekciarstwem, żądzą wybicia się, sławy jest godne napiętnowania. Także nierzetelność naukowego sądu. Piękno konstrukcji naukowej nie ma żadnej wartości, jeśli konstrukcja ta jest nieprawdziwa. Konstruowanie nieprawdziwej struktury to wielki grzech. Znamionami dojrzałości duchowej uczonego jest sprawiedliwość i roztropność, jego obowiązkiem jest unikanie niesprawiedliwości.

Szkicując sylwetkę prof. Skwarczyńskiej, można podawać wiele faktów, prezentować liczne opinie. Można kreślić dalsze dzieje Katedry Teorii Literatury, która rozrosła się w duży Instytut przyjmujący w swoje ramy filmoznawstwo i teatrologię. Można wymienić długi ciąg nazwisk profesorów, docentów, magistrów, którzy wyszli spod Jej ręki, można przywołać ulubione praktyki religijne i wypowiedzi świadczące o żywej przynależności do Kościoła, o zainteresowaniu Vaticanum Secundum, o serdecznym stosunku do Papieża Jana Pawła II. Ale nie o fakty i opinie przede wszystkim tu chodzi. Bo „najważniejsze jest niewidoczne dla oczu”. Nie byłoby tej wielostronnej działalności ani rozpraw, ani wykładów, ani całych szeregów uczniów, gdyby nie wewnętrzne bogactwo Inspiratorki, gdyby nie Jej bezustanny wysiłek, nieustanna praca nad sobą, która sprawiła, że dzieścię talentów ofiarowanych przez Niebo Skwarczyńskiej przyniosło drugie dzieścię, a talent Człowieczeństwa rozwinął się w piękny, bogaty Kwiat.